

Cena 30,- zł

PRZESWIT

SŁOWIK

ROK III ŁÓDŹ, MAJ 1984 NR 26

W KWESTII „WYBORÓW”

"Wycory" do rad narodowych będą pozornym, formalnym i propagandowym spełnieniem wymogu konstytucyjnego. Artykuł z Konstytucji PRL stanowi: "Lud pracujący sprawuje władzę państwową przez swych przedstawicieli wytieranych do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej i do Rad Narodowych w wyborach powszechnych, równych, bezpośrednich, w głosowaniu tajnym." Pozorny charakter wyborów wynika: po pierwsze - z faktu, że do rad narodowych "wybierani" są nie przedstawiciele ludu pracującego, lecz funkcjonariusze i działacze podporządkowani lub - w najlepszym razie - osoby bezradne wobec centrum władzy politycznej; po drugie - z istoty orywnacji wyborczej, która faktycznie nie pozostawia wyborcy wyboru. Skutkiem formalnego charakteru "wyborów" jest nakłanianie obywateli do udziału w jałowym głosowaniu, którego wynik jest z góry przesądzony. Frekwencję wyborczą i wyniki "wyborów" centrum władzy wykorzysta propagandowo dla wytworzenia fałszywego przekonania o jej/centrum/ legalnym charakterze posiadaczom woli społecznej. Jest to nieprzeparta i nostalgiczna potrzeba każdej władzy u-zurpatorskiej.

Podstawową powinnością obywatelską jest rozumna i odpowiedzialna aktywność społeczna i polityczna. Udział w "wyborach", jakie proponuje reżim, może być o tyle działaniem racjonalnym, o ile jest podyktowany konformizmem, nie może być jednak przejawem odpowiedzialności społecznej.

Oddanie głosu byłoby bowiem wyrazem poparcia dla zwolenników takiego systemu sprawowania władzy, z którego na trwale byłyby wyeliminowane autentycznie wolne wybory, będące historycznym osiągnięciem myśli i praktyki politycznej europejskiej i polskiej.

Odmowa udziału w "wyborach" stanie się legalną formą wyrażenia przywiązania społeczeństwa polskiego do idei wolnych wyborów jako niezbywalnej zasady demokracji. Masowy bojkot "wyborów" ma szansę stać się środkiem wywierania presji w kierunku demokratycznych reform.

Udział w pozornych, fałszywych wyborach byłby równoznaczny z pogodzeniem się z rolą sterowanej marionetki i oznaczałby sponiewieranie godności obywatelskiej.

Decyzja poparcia w "wyborach" władzy, która nasila prześladowania osób wykazujących niezależną aktywność obywatelską i polityczną, która jak politycznych przestępców więzi mandatariuszy woli społecznej - każda taka decyzja musi spotkać się z ostrą oceną moralną. Każdemu, kto przytkoczony własną mafouszością pójdzie do urny wyborczej, niech towarzyszy pamięć grypsu Andrzeja Słowika.

RELACJA

**Wszelka władza społeczno-
ności ludzkiej początek
swoją bierze z woli****narodu****/Konstytucja 3 Maja/****GRYPS Z BARCZEWA**

Barczewo, 13 IV 1984 r.

w związku z sytuacją w Barczewie, kontakty były niemożliwe. Od dłuższego czasu każde wylicie poza odziami, poprzezza bardzo dokładne przeszukanie z roz-bieraniem do naga i przysiadami. Aktualnie wraz z Jurkiem /Kropiwnickim/ w dalszym ciągu trzymany głodówkę. Od środy 11 kwietnia zaczęli nas dokarmiać.

Jurek ryka sondę sam. Ja nie pozwalam się karmić, więc od trzech dni najpierw odbywa się obezwładnianie, zakuwanie w kajdanki a potem siłowe otwieranie ust przy pomocy tortur i dźwigni.

Słowo tortury należy traktować dosłownie, gdyż po usadzeniu mnie na krześle depczą mi palce stóp, wykręcają ręce i nogi, często w odwrotnych kierunkach. W ten sposób, że wykręcając ręce, zmuszają do wyprostowania się, a inny, który wykręca nogę, nie dopuszcza do tego, bądź kładą mi nogi na krawędź łózka i któryś z nich siada na nogach wyłamując stawy kolano-we w odwrotną stronę lub dociska kości goleniowe do kątownika łózka. W tym czasie inny wyłamuje mi do tyłu głowę i silnie uciska na zwiasty szczękowe a lekarz bądź pielęgniarka operuje kleszczami przy szczękach. Kiedy zaczynam krzyczeć wkładają kleszcze dźwigniowe między zęby i wtedy mnie mają, pozostaje im tylko włożyć sondę i lać manę. Zwykle przychodzi 5-6 funkcjonariuszy oraz lekarz i pielęgniarka. Jedna z nich też posunęła się do torturowania mnie, kiedy w dniu 12 kwietnia zaczęła bardzo mocno ugniać mi węzły chłonne, co jest szczególnie bolesne.

Jak wiesz, od 29 marca jestem sam w celi, bo Jurek, Władek /Frasyniuk/, Stański, Szeremietew dostali po miesiącu izolacji. Są po drugiej stronie korytarza, gdyż wszystkich złodziei wyprowadzili stąd. Zostało tylko dwóch kajfusów /obsługa/ a jest około 15 cel. Od wczoraj Władek, Stańskiego, Szeremietiewa zamknięto razem w tzw. termosie, celi bez kibla, wody i powietrza. Jest ona o podwójnych drzwiach i ścianach, doskonale wyciszona i zabezpieczona. Prawdopodobnie będą tam 24 lub 48 godzin. Dostali się tam za domaganie się praw więźniów politycznych, w tym także spacerów które zabrali wszystkim 29 marca. Spacer dali wczoraj, po 30 minut, a ich potem zamknęli w "termosie". Podejrzewam, że będziemy jeszcze długo musieli głodować. Wraz z Jurkiem zdecydowani jesteśmy na to. Nie ustąpimy. Wczoraj zabrali nawet kósko po Jurku, żeby było luźniej do walki ze mną przy ka-zmieriu. Postaraj się paćcić tę wiadomość jak naj-szerzej i jak najdalej.

A. Słowik

KRÓLOWO POLSKI, módl się

Maj jest miesiącem wymownych znaków pamięci Narodu:
męczeństwa św. Stanisława Biskupa, Konstytucji 3 Maja,
zwycięstwa pod Monte Cassino, zamachu na Jana Pawła II.

Jest też maj czasem szczególnego kultu Matki Boga i Królowej Polski,
a więc i czasem nadziei dla Jej poddanych - nadziei trudnej,
ale niezachwianej.

za nami

MIĘTNE

Spór o kryzys w Miętnej został rozstrzygnięty. To było znaczące doświadczenie, chytrze przemyślane, dobrze zaplanowane w czasie. Kardynał Prymas znajdował się poza krajem, w Argentynie i w Brazylii. Społeczeństwo doświadczało kolejnego sukcesu reformy gospodarczej, a więc pokornie ustawiało się w kolejkach, w których każdy pilnuje każdego. Jaka tam reprezentacja socjologiczna? Zapełnił nędzarze, inni z pogranicza nędzy, zliczający grosz od pierwszego do pierwszego, ludzie zamożni, czasem bogacze. I znajoma twarz konfidenta, który tu spełnia swoją służbą powinność!

Czerwoni strażnicy od Kościoła przypomnieli sobie, że w rolniczej szkole w Miętnej wiszą kryzyse na ścianach. Postanowili je usunąć wbrew woli uczniów i zdecydowanej większości rodziców. Pomyślna realizacja tego zamierzenia gwarantowała inne sukcesy. Mogli więc przekonać samych siebie, że są silni. Totalitarystom bowiem zawsze zależy na sile. Mogli również zyskać prognostyk co do dalszego, a zatem przyszłościowego postępowania z Kościołem. Opatkało się rozstrzygnąć spór na swoją korzyść ze względu na zbliżający się plebiscyt, fałszywie zwany wyborami. Jesteśmy silni, musicie nas poprzeć w wyborach, czyli wypowiedzieć się w plebiscycie za nami, skoro Kościół nawet nam ustępuje.

Pytanie: dlaczego wybrali Miętne? Tu po prostu wiszą kryzyse na ścianach, jak wiszą w publicznych miejscach Pomorza, Dolnego Śląska i Górnego, jak wiszą w Krakowskim, Rzeszowskim, Przemyskim, Lubelskim, no i wkaśnie Siedleckim. Nie ma ich natomiast w województwach centralnych. Te są indyferentne. Poza tym w Miętnej warto było choćby spróbować, bo to środowisko chłopskie, wyjątkowo wrażliwe na sprawy religii oraz w miarę niezależne i suwerenne.

Miętne miało stać się drugą Bydgoszczą. Tam zwabiono działaczy "S" do gmachu Woj.Rady i rozprawiono się z nimi w wiadomy sposób. Przetestowano wówczas nastroje społeczeństwa i przetestowano samą "S" wynik okazał się nadsądziwiania dobry. Pokasani przez zomowskie kundle działacze "S" długo leczyli rany. Tym razem kundli użyto do zabezpieczenia całej akcji. Samą akcję przeprowadzili spece z SB wespół z nauczycielskimi urzędnikami na czele z panem Domańskim, zkiej sławy dyrektorem szkoły. Zaskakuje przy tym fakt, co trzeba stwierdzić z zażenowaniem, że tak mało nauczycieli zaangażowało się po stronie Łódzkiej. Czyżby proces wymóżdżenia środowisk nauczycielskich w dalszym ciągu postępował tak gwałtownie? strach pomyśleć.

Ze gra szła o dużą stawkę, zdradził kilkakrotnie rzecznik prasowy J. Urban. Raz wieścił, że rząd nie ustąpi, a kryzyse będą usuwane, no bo rozdział Kościoła od państwa... Innym razem, pasując już lekko, mówił, że to jest konflikt lokalny, aby bagatelizować całe wydarzenie. Oczywiście, swoją argumentację opierał na nieporozumieniu. Rozdział Kościoła od państwa nie ma nic wspólnego ze sprawą, czy kryzyse będą wisiały w miejscach publicznych, czy nie będą. Zależy to wyłącznie od woli ludzi, którzy w tych miejscach przebywają. Publicznymi miejscami są wszakże polskie pejzaże, jeszcze strojne, kiedy je zwłazsza przyozdabiają rozsiane pośród nich świątynie. Czyż trzeba je usunąć z tych pejzaży na mocy komunistycznej wykładni prawa o rozdziale Kościoła od państwa? Nonsense. To komuniści wypowiadają głośno i dumnie, że liczy się tylko człowiek i jego potrzeby.

Nie udało się, na szczęście, wymanewrować młodzieży. Radosny to fakt, że młodzież w Miętnej zwyciężyła, że czerpać z tego mogą satysfakcję młodzi ludzie z tych wszystkich szkół, które Miętne popierały. Euforia napawa fakt dobrej organizacji, stanowczość, kultura oraz dojrzałość w dochodzeniu i egzekwowaniu swoich racji. Ta młodzież podpowiedziała również, jak należy postępować w podobnych przypadkach. To, że w tysiące jechała do duchowej stolicy Polski - Częstochowy, by u Królowej Polski szukać otuchy i inspiracji, mówi samo za siebie. Kryzyse wiszą w świątyni szkolnej i w pomieszczeniach internackich. Dwoje zwolnionych nauczycieli przywrócono do pracy. Czerwony ustąpił? Niel! Tym razem czerwony również zwyciężył, ale sam siebie. To wielki sukces. Czy wraz to rozsądki tylko, czy dokładnego rozeznania w posiadanych mocach? Rozstrzygnięcie, jakie dokonało się w Miętnej, jest rozstrzygnięciem na korzyść nas

wszystkich. Plany czerwonego zostały pokrzyżowane. Młodzież udowodniła ponadto, że potrafi wyliczyć, że nie chce być spychana w sferę intymności oraz prywatności. Kto chce zwalniać ją z decydowania o sobie i atomizować ją, ten występuje przeciwko sobie. Czy komuniści to kiedy zrozumieją?

Bolesław Bystron pisał kiedyś na tych łamach, że gdy chce się odwrócić uwagę od rzeczy poważnych lub nie chce się, by o nich rozstrzygano zgodnie z zasadą suwerenności jednostki ludzkiej oraz jej środowiska najbliższego, wówczas trzeba rozgrzeszać wszelkie procesy gnilne, na jakie skazana jest jednostka i jej mała społeczność. Rację przyznaje mu praktyka życia codziennego we współczesnej Polsce.

Młodzież z Miętnej i Garwolina nie podlega takim procesom gnilnym. To wielkie szczęście! Jej czyn można równać z czynem dzieci wrześnińskich, ze strajkiem szkolnym w 1905 roku. I nie ma w tym porównaniu nic z przesady. Powiadają, że historia nie lubi się powtarzać. Niech się powtarza, byle z korzyścią dla nas.

Godzi się również zapamiętać piękną postawę bpa Mazura, który nie tylko rzucił na szalę swój autorytet, ale skazał się na chleb i wodę. Konferencja Episkopatu opublikowała list do wiernych, ale sformułowała w nim zasadę małego non possumus! wobec władzy.

Feliks Miłostowicz

Pisać we własnej obronie

Zastanawianie się nad sensem pisania, a szerzej: tworzenia, ma tak długą historię jak samo pisanie, gdyż stanowi nieodłączną część aktu twórczego. Dzieje tworzenia są równocześnie dziejami namysłu nad tym, czym powinna być twórczość i jakie miejsce zajmować w życiu. Twórczość, a myślimy tu o twórczości literackiej przede wszystkim, odgrywa istotną rolę w życiu indywidualnym człowieka, a także w życiu na rodzie - wyczuwamy to bardziej intuicyjnie niż potrafimy w terminach logicznych ująć i pisać. A potrzeba takich ujęć i opisań staje się nagląca w sytuacjach szczególnych, jednostek czy narodów, gdy dokońuje się przewartościowań, przestawień i przemysłań w hierarchii ważności celów i działań. Właśnie taka sytuacja, wywołana Rewolucją Solidarności 80/81, istniejąca dziś w Polsce i nikt, kto myśli odważnie, lo gicznie i samodzielnie nie zaprzeczy, że coś się za częło i coś się skończyło, że w życiu duchowym mieszkańców naszego kraju dadzą się wyodrębnić nowe ja kości i nowe cele. Oczywiście, nowe w stosunku do tego, co było dotychczas. Tę nowość, i zarazem inność tak charakteryzuje nasz Rodak, Ojciec Święty Jan Paweł II: "Ostatnie lata, lata osiemdziesiąte, przyniosły nowe odrodzenie tego dziedzictwa, bo nie w żaden inny sposób, tylko w ten sposób rozumiemy to, co poczawszy od roku 80 objawiło się na ziemi polskiej. To jest odnowienie tych prawd i tych wartości, do których Polacy przywiązali się, pomimo cierpień dziejowych, a może właśnie z powodu cierpień dziejowych. Wartości, które więcej kosztują, więcej także wartają."

Jest to więc przede wszystkim przebudzenie sumienia, sumienia narodowego, obywatelskiego i społecznego. Jako naród na powrót staliśmy się podmiotem, podmiotem działań politycznych, kulturalnych czy gospodarczych, dowodem czego jest normalizujące się podziemie. Podziemie wyrażające nieskrępowane aspiracje Polaków. Bo stało się to nie dzięki polsko-ludowej władzy, ale wbrew tej władzy czy ponad nią sięgnięto do źródeł tożsamości narodowej: do historii, religii i kultury, która nas współtworzy i określa. Jako jednostki i jako społeczność narodowa zyskałyśmy konieczną do życia samowiedzę, którą nam tak skutecznie odebrano na lat ponad trzydzieści, realizując przymusową sowietyzację kraju. I teraz oto w progu czterdziestolecia komunistycznego panowania w Polsce zyskałyśmy zagubione poczucie godności, własnej jednostkowej i narodowej, które wpływa z utożsamianiem się ze swoją indywidualną i zbiorową kondycją, rodzi się ze świadomej i dobro wolnej zgody na to, że jest się obywatelem, członkiem narodowej wspólnoty. Oczyszczenie godności posiada zatem wymiar moralny, etyczny, gdyż godność to jednocześnie wyzwanie, zajęcie czynnej i niezależnej postawy wobec życia. W warunkach politycznego zniewolenia i gospodarczej dewastacji kraju jest to cecha pierwszorzędna, gdyż przesądza o naszym

niepouzięte na okoliczności narzuconej nam przez obcą przemoc egzystencji, określa nasz sprzeciw wobec uprzedmiotowujących warunków życia na śmietniku współczesnej ekonomii i polityki.

W takiej sytuacji wielu twórców, w tym również i pisarzy, powodowanych ludzkim odruchem odpowiedzialności zastanawia się, jaka ma być ich twórczość, aby w ogólnonarodowym pasowaniu się ze społeczeństwem spełniała rolę moralnie jeunoznaczną, wspomagając ludzi. Reakcje są zróżnicowane, począwszy od oddania pióra w służbę doraźnej użyteczności, co żywo przypomina odwrócone postulaty socrealizmu, aż po uprawianie różnych dzieł patriotycznej liryki, po wierszowanie dzieł ojczystych. Im mocniej przy tym ktoś zadumie, tym bardziej czuje się dowartościowany, tym okazalszą koronę chwały zdaje się wkładać na swoją głowę.

Wydaje się jednak, na zdrowy rozum biorąc, że najważniejszą sprawą literatury dziś, czy w jakimkolwiek innym okresie historycznym, jest nie zdrażyć swojego powołania, to jest nie wyrzec się pragnienia prawdy i sprawiedliwości. Wiemy przecież, że współczesna literatura, ta oficjalna spod znaku generalistycznego Związku Literatów Polskich, jest sprzedajna, bo zatraciła swoje własne pisarskie suwienie w wysięgu po prebendy, żółd, ordery, bądź lepsze miejsce przy żłobie. Wiemy o tym i ogarnia nas gorączka, szczególnie teraz w czasie majowym, który tradycyjnie już stał się czasem poświęconym księżycowi i refleksji nad jej rolą w ludzkim życiu. Wiemy i ogarnia nas gorączka, gdy realizując moskiewskie plany wynarodowienia moskiewska soldatka częściej nas najczęściej książką zatrutą, książką skierowaną przeciw wroga, niedobrą, oszukańczą, pisaną z pozycji lojalizmu i serwilizmu.

Czym zatem ma być literatura, która pragnie zachować ludzką twarz, niezależność osądu i autonomię, bo tylko zachowując te przymioty może sprawić użytek, może naprawdę służyć? Ma być nieustępliwa w swoim humanistycznym przesłaniu, zaciętą w uporze, nade wszystko zaś nieufną i krytyczną wobec ideologii, zwłaszcza ideologii totalitarnych, tak faszystowskich jak i komunistycznych. W tym świetle bankructwo pokoleń pisarskich, grup, estetyk i kierunków artystycznych jawi się jako wyraz czy następstwo bezbronności i braku stosownych środków oporu do walki i czasem, który nieprzygotowanych i bezbronnych poraża i unicestwia. Wszelkie postyki typu otwartego, stosujące nieostre czy rozumane kryteria wartościowania już siłą historycznego ciśnienia sytuują się na pozycjach przegranych eliminujących je z walki o aktualny czy przyszły kształt świata.

Nasze współczesne polskie dziś i jutro nie sprzyja romantyzmowi, preferuje raczej pisarstwo zorientowane etycznie, nachylone ku syntezie: emocjonalnej, intelektualnej, jakiej bądź, ale wspomagającej wolę przekraczania sytuacyjnych uwarunkowań, zaangażowanej w walce o lepszy świat. Syntezą jest tu wszystko: i walka o sens, i o radość i o własne ocalenie. Świat Polaka anno domini 1984 jest groźny i niechaj i pisarz nie oczekuje od niego zbawienia! Pisać we własnej obronie znaczy podjąć tę najtrudniejszą z walk, walkę o siebie, która z płaszczyzny spokojnej i politycznej przenosi się w płaszczyznę jednostkową, gdzie rozgrywa się dramat współczesnego Polaka, scelerają się racje i przeświadczenia, a dobre walczy ze złem o lepsze.

Siłą rzeczy to nasze wnętrza, to indywidualne M-3 czy M-5 rozszerza się: wszak tyle ludzi, spraw i bólów musi wchłonąć, aby wydać sąd prawdy i sprawiedliwości. Bo tylko w ten sposób zdoła zachować racje życia i nadziei. Oznacza to, z jednej strony odpychologizowanie jednostki, z drugiej zaś strony - jej uhistorycznienie, upolitycznienie czy ureligijnienie. To upolitycznienie, uhistorycznienie i ureligijnienie obejmują także nas, na których wojsko, politycy i partyjni rządcy wydali już wyrok, skazując dożywno na socjalizm. Ale jest w tym wewnętrznym przeorientowaniu zawarty program, program walki z fikcją naszego życia, w tym również z fikcją socjalizmu, bowiem nasz los, nasza terażniejszość i przyszłość rozstrzyga się najpewniej i najistotniej w naszych sercach. Zmarły przed kilkoma laty pisarz francuski Albert Camus powiedział o swoich rosiakach, że nigdy nie czuli się tak prawdziwie wolni jak pod okupacją hitlerowską. I w naszym przypadku wszystko zależy od tego, jak bardzo będziemy wolni pod okupacją moskiewską.

Zenon Cioplicki

Kilka uwag o adwokaturze

Niezawisła adwokatura, zorganizowana w korporacyjny samorząd, jest jednym z istotnych elementów państwa praworządowego. Samorząd zaś może realnie spełniać swoje funkcje tam, gdzie państwo organizuje tylko te obszary życia publicznego, których nie jest w stanie zapewnić inicjatywa obywatelska. Statystyczna koncepcja państwa po roku 1945 z definicji łączy się z formą rzeczywistego samorządu zawodowego, stąd też 40-lecie PRL jest naznaczone mniej lub bardziej skutecznymi próbami sprowadzenia samorządu adwokackiego do jednego z elementów fasady demokratycznej. Wypróbowanym sposobem ograniczenia roli samorządu, aż do sprowadzenia go do zupełnej fikcji - jak to miało miejsce w okresie stalinowskim - jest umieszczenie ponad tym samorządem nadzoru zwierzchniego, który tradycyjnie sprawuje minister sprawiedliwości.

Dyskusja nad statusem adwokatury w PRL była i jest nieodmiennie polem starcia dwóch idei: etatyzmu i samorządności. Rozumiał to znakomicie poseł sprawozdawca Adam Łopata, kiedy to, referując projekt obecnie obowiązującego prawa o adwokaturze, mówił w sejmie: "... Projekt prawa o adwokaturze w wersji zgłoszonej do łaski marszałkowskiej /chodzi o projekt Komisji powołanej przez Zjazd Adwokatury w Poznaniu, który odbył się w styczniu 1981 na fali posierpniowej odmowy/ był zbyt jednostronnie ukierunkowany przez ideę samorządności oraz nasycony brakiem zaufania do rządu...". Zaiste, brak zaufania do rządu, na czele którego stacy tak kryształowe postacie, jak Gyrankiewicz, Jaroszewicz czy Babiuch, jest godny pożalowania.

Stąd też zmiany, jakim uległ projekt adwokatury, były wyraźnie orientowane na przywrócenie ministerialnego nadzoru i nadzór ten, mimo całego frazeologicznego sztafetu, zachowały.

Najdotkliwiej uwewnętrznia się to w ustawowych możliwościach ingerencji ministra w sprawy kadrowe i dyscyplinarne adwokatury. Może więc on sprawnie się wpisowi na listy adwokatów i aplikantów adwokackich. Ponieważ zaś sprzeciw taki wymaga uzasadnienia, przeto w ostatnim czasie kilkanaście sprzeciwów ministra zamierało identycznie, proste a zarazem precyzyjne uzasadnienie: uczestnictwo kandydata do 13 grudnia 1981 w NSZZ "Solidarność", co automatycznie oznacza brak rękojmi "co do prawidłowego wykonywania zawodu adwokata w PRL" /art. 65 prawa o adwokaturze/. Sąd Najwyższy, do którego można odwoływać się od sprzeciwu ministra, jak dotąd ani w jednym przypadku nie uchylił tak motywowanego sprzeciwu.

Minister sprawiedliwości uzyskał również nadzorcze kompetencje w zakresie odpowiedzialności dyscyplinarnej adwokatów. W myśl przepisów ustawy może on wiążąco polecić wszczęcie postępowania dyscyplinarnego, stając się tym samym generalnym oskarżycielem adwokata. Może ponadto - po zapoznaniu się z wyjaśnieniami obwinionego adwokata - zawiesić go w czynnościach zawodowych. Pomimo, iż ustawa wyraźnie stanowi, że zawieszenie takie może być dokonane nie wcześniej niż po upływie 30 dni od daty wystąpienia o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego, minister nie dopełnił wspomnianego terminu zawieszając np. adw. Piotra Andrzejewskiego.

Szczytem nadzorczej przezorności jest przepis ustawy zezwalający na utrzymanie ministerialnego zawieszenia w mocy, mimo skazania adwokata w postępowaniu dyscyplinarnym na karę nagany, upomnienia lub karę pieniężną bądź wręcz uniewinnienia. Wynika to z literalnej wykładni art. 83 ust. 3 ustawy.

Obrazu faktycznego nadzoru nad adwokaturą dopełnia jednoznaczne uprawnienie ministra, który może zwrócić się do Krajowego Zjazdu Adwokatury lub do Naczelnej Rady Adwokackiej o podjęcie uchwały w określonej sprawie należącej do ich właściwości, przy czym uchwała NRA musi być pojęta w ciągu miesiąca. W tym kontekście czyż trudno nazwać w imię wyższej racji lub tzw. mniejszego zła podjęcie uchwał skierowanych przeciwko tym adwokatom, którzy prawo do obrony widzą szerzej niż dopuszczają do optyka prokuratora czy oficera śledczego?

Wszelako najgłębszą, filozoficzno-prawną istotą problemu adwokatury w PRL tkwi gdzie indziej, zaś przepisy ustawy są instrumentem uporczywego wdrażania określonej filozofii państwa.

ustroju socjalistycznym
przeznaczony do obrony
państwa, skonał
definicji państwa, skonał
nie tylko wy
ale i do obrony
jako organ zator przys
przeznaczony do obrony
interesów państwa socjalistycznego

Stąd już u początków przemian ustrojowych problem prawa do obrony jawi się jako problem urzędowych pozostawiających w świadomości społecznej, mających z pewnością jakieś znaczenie w państwie, którego istotą jest panowanie wąskiej klasy posiadaczy. Problem ten, jak wiadomo, został rozwiązany w dwójaki sposób: przez upaństwowienie bądź tzw. uspołecznienie advokatury. W szeregu krajów socjalistycznych advokatura została sprowadzona do roli urzędu państwowego z całym dobrozbiejstwem służbowej pragmatyki i piętą stąd podporządkowania. Formą "uspołecznienia" w swej istocie oznaczała nie tylko zespołowe wykonywanie zawodu, ale przede wszystkim polegała na utworzeniu poręcznej możliwości kasowej kontroli advokata. Taką możliwość dawała kontrola finansowa. "Uspołecznienie" polegało więc na zakazie umowy klient - adwokat, co do honorarium tego drugiego. Ustalając równocześnie niezłoty, nierealistycznie niski poziom stawek oficjalnych opłat za czynności advokackie, prowadzący /czytaj minister sprawiedliwości/ zakładał, że adwokaci będą wynagradzani poza oficjalną taksą. Ta prawnicza hipokryzja miała dawać w skutkach i dawała pacyfikację środowiska - wskutek - jak to zwykły określać sami zainteresowani - "miękkiego podbrzusza" advokatury. Tak "uspołecznienie" adwokatowi można bowiem łatwo zrobić zarzut nierzetelności finansowej i udowodnić go przy pomocy nieskomplikowanej prowokacji.

Adwokat zamożny - to obrońca pokorny. Oto istota "uspołecznienia" zawodu. Obecnie przeprowadzane na terenie całego kraju kontrole kancelarii adwokackich przez urzędy skarbowe mają przypomnieć adwokatom, tym zwłaszcza, którzy po sierpniu 80 nie chcą przyjąć do wiadomości, że obowiązujące od czterdziestu lat kanony filozofii państwa nie przestały obowiązywać, a prawo do obrony istnieje nie po to, aby w interesie bronionego obywatela przedkładać organom państwa dowody ich nieprawości.

Jak żyłka złęgiu psuje beczkę miodu, tak każdy głos dochodzący z rąk obrończej, domagający się przestrzegania przyrodzonych praw człowieka, prawdy i sprawiedliwej miary, będzie głośnym kwestionującym tę osobliwą wersję porozumienia władzy ze społeczeństwem, która to wersja ma zwiierać rezygnację obywatela z prawa do obrony z pomocą adwokata.

Wojciech Jura

krótka węzłowato MEDUZA

I

Była dojrzała, ponętą boginią. Ma imię meduza. Przepowiadała jej wspaniałą karierę w mitologicznym świecie bogów, ludzi i innych przedziwnych istot. Alisiel sex appeal Meduzy ścigał nieszczęście: odrócił cudowną przyszłość w odrzucający los. Boski chwał, warchot i władca głębin morskich, Posejdon pozyskał jej szarpane względy i dziewczę uległo. Żeby tylko uległa, ale uległa, niestety uległa w świątyni samej Ateny. I tego już było za wiele: cudzołone i bity, towarzysze igrzysko rozniecił niepoehomany i kartreczy gniw dumnej bogini, która przemieniła nieszczęsną narodzić w skrzydlatego potwora.

Jej głowę porastały zamknięte sploty węzłów, sponiędzy obrzymich, koslawych zwłok zwisał plu-gawy ozór, ostre szpony pokrywały konięnym blaskiem. Dżrok jednak był raczej rzeźniczy: jed-

no spojrzeli zamieniało osza, człowieka, fasolę, kraka, każdą istotę, każde żyjątko - w kamień, w zwykły, wulgarny kamień.

II

Wiele wieków później judeo-chrześcijańska Europa przeobraziła się, podniecającą ideę, która miała przecuciować świat wyzysku i poniżenia w rajska dziedzinę wolności i godności. Rijkna idea doszła, czynie uczenia niezwykłego bęza ze wschodu, czio-wieka wielkiej chętności, magicznej siły ducha i mongolskich rysów. Opętany namiętnościami prorok zwał się tyleż prorok, co nieszczęsną ideę, i to zwał się w świątyni historii: w państwie. Okrutny i ślepy gniw okładną historią. Przemieniła nie-widzialną ideę w tępą realność cuczającą potem, ki-szoną zapustą i gazem zżalającym; realność sciga-szoną słow i przesiadowanych myśli, obrzędowego kłamstwa i powszedniej fikcji; Realność głośną trzaskaniem wiecznie popsytych drzwi, szelestem przonych wiatrem śmieci, wyciem porzuconych psów i zapląconych proletów, kłopotaniem olachy i ob-luzowanego sruu w zardzewiałych samochodach. Sio-wem: realność magicznej a niezdawalnej mocy prze-istaczania wzrokiem wszystkiego w t r y w i a l - n o s c .

III

Unwacki perseusz - chytrze i z bogów pomocą - zaszedł, śpiącą snem twardym jak jej dzieła, medu-zę i pilnie śledząc potwora w lusterku /wyrafino-wana przebiegłość: obserwacja w lusterku dla unik-nięcia bezpośredniego działania okrutnego wzroku/ zamierzył się wypożyczonym sierpem diamentowym i odciął za jednym zamachem meduzę głowę. Uff! - odetchnął, a zdziwił się wielce, gdy ze zwłok dy-miących jeszcze wleciał zacny, jak się później okazało, regaz. Były jeszcze inne pozytywne reper-kusje krwawego dzieła Perseuszowego.

IV

[---] [Autocenzura. Przepraszam.]

HADES

Kwiecień i lipiec

Chciałbym napisać kilka uwag o przemocy najokrutniejszej, totalitarnej i o ludziach postawionych w obliczu tej przemocy, którzy znaleźli się w sytuacji granicznej - jak przed torturą - a których cienie obecne są nadal w miejscu, gdzie hitlerowcy utworzyli warszawskie getto. Na temat okupacji, żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej - jak to się niewinnie nazywało /totalizm zawsze taki sam/ - zagłady jej mieszkańców i desperackiego powstania napisano dużo. niewyobrażalne dziś, nieludzkie warunki życia w getcie przedstawione zostały przez uczestników wydarzeń w prowadzonych na gorąco różnorodnych dziennikach i pamiętnikach. Są to dokumenty wstrząsające, a uderza w nich przede wszystkim chłodny, spokojny ton, jak gdyby nie działo się nic nadzwyczajnego, gdy dzieci umierają z głodu na ulicach, a trupy leżą nieopogrzebane.

Ginący w środku Europy naród, który nie mógł się obronić, miliony ludzi idących na śmierć! Czy jest szansa walki z oprawcami? Owieczny problem niewolników. Wydaje się, że to takie proste. Dłaczego? Strażników jest tak mało, a nas kilkadziesiąt razy więcej. Dłaczego kilku zaspanych konwojentów, wlokąc po ziemi rozklekotane karabiny, może spokojnie prowadzić do niewoli, na poniewierkę, wreszcie na śmierć tysiące normalnych ludzi? Do-kładanie to samo działo się wcześniej w Turcji, gdy wykonawcy planu Enver Paszy: ostatecznego rozwiązania kwestii ormiańskiej, pod pretekstem przesiedlenia wymordowali około miliona Ormian. Tak było na niezdolnych pustyniach Azji, a ostatnio świat nie mógł wyjść ze zdumienia, gdy okazało się, że Czerwoni Amerykanie potrafili w krótkim czasie wy-mordować prawie połowę mieszkańców Nambodzy i do-prowadzić cały kraj do zupełnej ruiny.

Człowiek pozbawiony wolności zaczyna od pierw-

z tego dnia jej utraty zyc nadzieją. Ta nadzieja
... przeżyje i na odzyskanie wolności jest zupeł-
nie racjonalnym elementem określającym los więźnia
Sprawia ona, że więźnia nie potrafi, nie może wie-
rzyć do końca i naprawę, że sytuacja jest bezna-
dziejna, nie ma ratunku, że nikt nie potrafi, nie
może, nie może pomóc. Nadza wiadomość, nieistotna
zmiana ucałowanego toru dnia, zastępcza pętka są
interpretowane jako ważne sygnały zapowiadające
pomyślną przyszłość, koniec niewoli, klęsk, opraw-
ców. Niekłonna brzoźców prowadzonych na śmierć. Lu-
dzie idący na miejsce egzekucji, jeśli nawet wie-
dzą, jaki jest cel ich marszu /co zdarza się sto-
sunkowo rzadko/, liczą, że może coś się wydarzyć,
może przedłużą życie chociaż o kilka minut lub
przynajmniej sama śmierć będzie bezbolesna. Upr-
sposobuje tylko, że zginą natychmiast. Okrucie-
nie, że należy drogę odroczyć swoje życie okazuje
się gustosiosem. Ludzie prowadzeni na śmierć bar-
dzo rzadko walczą z katami. Najtrudniej porzucić
wszelką nadzieję. Wiedzą o tym. Dobrze wykonawcy
polecen totalitarnej władzy. Oni nadziei starają
się nie odbierać, a jeśli już, to czynią to w bar-
dzo sprytny sposób - selektywnie i dopiero wów-
czas, gdy czują się do końca bezpieczni i bezkar-
ni.

Dyktatury są mściwe, a dyktatorzy, chociaż wy-
stępują z reguły w jakieś mundurach i robią hero-
iczne miny, mają bardzo niewiele w wielkośćności,
wyprani są z wszelkiej rycerskości, pełni ka-
botynstwa i typago okrucieństwa. W ujawnianych po-
wołaniu totalitarnych reżimów dokumentacji przy-
wódcy narodu, umiłowani wodzowie i niezłomni reali-
zatorzy z piorowej woli ludzi jawią się jako gru-
bości i prostacy, arogancy i ograniczeni perwe-
nizmie, powtarzający w kółko kilka zapamiętanych,
banalnych opinii. Organizatorzy i wykonawcy krwa-
wych egzekucji, komendanci obozów koncentracyjnych
i funkcjonariusze różnorodnych tajnych służb, by-
li często, przed objęciem tych funkcji, zupełnie
zwycajnymi ludźmi, a gdy udawało im się przeżyć
upadek totalizmu, któremu służyli, wracali do
swoich poprzednich funkcji zazwyczaj przy okazji
wszystkich bezbarwności i nijakości.

Żydzi w warszawskim getcie nie byli osamotnie-
ni w swoich zdzieleniach odnośnie natury hitleryz-
mu, pierwszymi ofiarami brunatnych byli przecież
sami Niemcy, których kanclerzem został w całkowi-
cie legalny i praworządny sposób Adolf Hitler.
Wytrwani politycy, przywódcy starych i zasłużo-
nych stronnictw, przemysłowcy i intelektualisci
nie byli zdolni powstrzymać Hitlera, gorzej, odda-
li mu władzę dobrowolnie, bo fala społecznego
poparcia dla NSDAP już opadała. Autorzy pomysłu
powierzenia "austriackiemu gefrajtowi" funkcji
kanclerza iudzieli się, że przydadzą mu za wice-
kanclerza konserwatywnego dzentelmena w starym sty-
lu i osadzając kilka ważnych ministerstw przez
polityków niezależnych od partii zozdają ocalić
podstawę wolności republiki weimarskiej. Nie wie-
dzieli, z kim mają do czynienia, jakim nowym zja-
wiskiem jest hitleryzm? Nie pojmowali całej perfid-
ii i podłości, całego ogromu zbrodni i całkowitego
braku skrupułów - cech tak przecież charakterys-
tycznych dla brunatnych. Nie przypuszczali, że mo-
na kłamać aż tak i że każde podpisane przez nich porozu-
mienie nie znaczy nic, albowiem ważne jest napraw-
ę tylko to, co służy zachowaniu władzy.

Plan kontrolowania i oswojenia hitlerowców oka-
zał się całkowitą fikcją. rzadko kiedy zaskocze-
nie przychodzi tak szybko i jest tak bolesne. Auto-
rzy pomysłu oddania władzy hitlerowi, dla uspokoje-
nia sytuacji, zostali z reguły wymordowani, zwy-
czajnie i po prostu - bez sądów, procesów, zbytecz-
nych komplikacji - pozabijani. Lato kto zdawał sobie
sprawę, co właściwie stało się. Niemcech 30
stycznia 1933 r., gdy sędziwy prezydent von Hinden-
burg mianował nowego kanclerza i skończył się ko-
lejny kryzys gabinetowy. potem było za późno. rzec-
dźwicy zostali pozbawieni możliwości zorganizowa-
nia się, uwięzieni, sterrorizowani. społeczeństwo
podane presji propagandy i przemocy policji, okra-
mywane i ogryplane, ośmielało ze zgrozą lub osawio-
ne pozorami sukcesów, było w swej masie niezdolne
do skutecznego oporu. utrwalana się totalitarna
dyktatura.

Na pomysł protest Niemcy zdobyły się dopiero
20 lipca 1944 r. ale była to już zupełnie inna sy-
tuacja. Dla wszystkich zorientowanych w polityce
stawało się oczywiste, że wojna jest przegrana, a
całkowite pozostawienie u władzy nazistów naraził. Niemcy
na dalsze klęski, na odset zwycięzów, na degra-
dację. Znaczą na hitlera, chociaż pojęty przede-
wszystkim z moralnych pobudek, miał u swoich pod-
staw także i cien nadziei, że może jeszcze uda się
ocalić Niemcy. Stauffenberg i zgrupowani wokół nie-

go oficerowie od dawna nie mieli żadnych złudzeń,
czym jest hitleryzm. Dla nich to była hańba Niemiec
sprawowanie władzy na olbrzymim obszarze Europy
przez szajkę szaleńców i zbrodniarzy.
... ro zrotyciu władzy hitler zapewniali o poszano-
waniu konstytucji, wszystkich praw, mówili o jedno-
ci narodowej i wysiłkach dla przezwyciężenia trud-
ności. Władza - oświadczyła - skorzysta z nadzwyczaj-
nych pełnomocnictw tylko w takim stopniu, jaki be-
dzie konieczny dla zastosowania życiowo niezbęd-
nych środków. ... autonomia poszczególnych państw
nie uległa ograniczeniu, a stosunek państwa do niego
nie zmieni się. Ilość przypadków wymagających is-
totnej konieczności odwoływania się do wyjątkowych
uprawnień jest w gruncie rzeczy ograniczona. Nie-
mniej jednak rząd należy na przycięcie mu tych up-
rawnien... rząd daje partiom Reichstagu sposobność
przyjaznej współpracy. Ale jest również zdecydowa-
ny nie cofnąć się z drogi!

... szef Frontu Pracy, Robert Ley powieszony, a ra-
czej miał być powieszony, gdyż popełnił samobój-
stwo w więzieniu w Wymyberdze, zapewnił maj-
cytną pewną wątpliwości robotników: "Robotnicy!
Dla nas, narodowych socjalistów, wasze organizacje
są święte. Ja sam jestem synem ubożego chłopca i
bieda nie jest mi obca... Robotnicy! Przynajmniej
nie, że nie tylko zachowamy wszystko, co już ist-
nieje, ale jeszcze rozszerzymy prawa robotników i
opiekę nad nimi" /A. Bullock, Hitler. Studium ty-
ranii, W-wa 1975/.

Wydawało się, że nie będzie tak źle, że prawo
będzie przestrzegane, a wyjątkowe zarządzenia wy-
mienione są w gruncie rzeczy w przestępstwach, ludzi
uchylających się od pracy i spekulantów. Wiekłość
instytucji Republiki zostanie zachowana, a silny
rząd zagwarantuje wreszcie tak wyęskniony spokój,
ład i porządek. W dotychczasowym systemie nieus-
tannych kryzysów gabinetowych, ciągłych demonstra-
cji, protestów, strajków i wygórowanych często żą-
dań różnych grup społecznych, wielu Niemców wi-
działo przede wszystkim upadek i poniżenie państ-
wa. A państwo - zapewniali Hitler - państwo nie-
mieckie jest najważniejsze, jest ono przecież za-
grożone przez wrogie okrażenie i międzynarodowy
spisek. Oddać nie będzie wolności dla wrogów pań-
stwa, dla zdrajców, na przykład z kierowanej prze-
watykańskich prakatów partii Centrum, dla socjali-
demokratów, dla rzeczników zagranicznych sanków i
wysługujących się plutokratom w Anglii i Ameryce
rodziny degeneratów. Ale będzie praca dla
wszystkich, ład i już w bliskiej perspektywie do-
brobyt. W prawdzie Goering w tym samym czasie do-
brzył: "Obywatele niemieccy, żadne prawne myślenie
nie sparalizuje ich żadna biurokracja. Nie będą oglądać
się na sprawiedliwość; moim zadaniem jest niszc-
zyć i wytępić, nie więcej. Ta walka będzie walką
z chaosem, a takiej walki nie będą prowadzić si-
łami policyjnymi... walka na śmierć i życie, w
której moja pięć spadnie na wasze karci, poprowa-
dzą z pomocą tych tutaj - brunatnych koszul".

... rządy demokratycznych państw zachodnich nie
chciały dostrzec tego, czym hitleryzm był. Ludzi-
ły się, że polityką ustępstw osiągną jakiś modus
vivendi z dyktaturą, oswoją ją i ugłaskają. Było
to przeniesienie na grunt polityki międzynarodo-
wej tych samych złudzeń, które żywili uprzednio
sami Niemcy. Symbolem niefortunnego porozumiewa-
nia się z totalizmem pozostało miasto monachium.
Politykę monachijską określa się dziś każde jedno
stronne koncepcje na rzecz dyktatur, naiwna wiarę
w samopoprawę i samoucywilizowanie totalizmów,
które po nasyceniu części swoich apetytów, /naj-
lepiej dokonac tego kosztem państw trzecich/,
staną się mniej dzikie i skłonne do kompromisów
rzeczywistych. To tylko nazwa monachijszczyzny po-
codzi z czasów rozolorów Czechosłowacji i Cham-
berlaina, polityka monachium istniała i przedtem,
towarzyszyła ona wszystkim dyktaturom.

Ustępstwo, w mniemaniu ustępującego czasowe,
wobec przemocy i siły, dążenie do odwołania de-
cydującej rozprawy, gotowość do zapłacenia jakie-
ś okupu, jeśli tylko można uniknąć walki - to
cechy ludzkie. Walka jest ostatecznością.
Człowiek pozbawiony wolności, napałniony, czy za-
grożony stara się dochować swych praw w sposób
zagodny, nie przy pomocy walki. Każdy system to-
talitarny w pierwszym rzędzie dba o instytucje
służące przemocy, o wojsko i policję. Leniewczy
i nie docenia innych spraw, natomiast nigdy nie
lekceważy służb represyjnych.

... Najtonorzliwsi są ludzie mający użo do stra-
cenia, najodważniejsi są ci, którzy utracili
wazystko. Widać to wyraźnie w więzieniach. Słiz

rodową wszystkich buntów si. najbardziej szkodliwi przez strażników wyrokowcy, pozbawieni w. plenek, paczek, widzeń, bez szans na warunkowe zwolnienie, spędzający znaczną część kary w celach dyscyplinarnych. Oni nieustannie łamią regulamin, organizują przerzucanie grypsów, nienawidzą administracji i starają się, jak mogą, administracji tej szkodzić. Żyją odwetem, organizują się w nowe grupy i planują nowe przestępstwa. Dla nich samo pojęcie resocjalizacji, jakiegokolwiek postępowania, jest już zdradą. Nie boją się bólu i bólu, podejmują często desperackie próby buntów i ucieczek stanowiąc główny powód trosk naczelników i tzw. wychowawców.

Większość ludzi wierzy też w ostatecznie pomyslny bieg spraw. Nieprzekonywalny pesymizm jest mało. Każdy prawie liczy na jakies pomyslnie okoliczności, na ostateczne zwycięstwo rozsądku i dobra, na racjonalność i przewidywalność ludzkich zachowań. Budując na tym właśnie swoją optymistyczną w koncowym wyrazie wizję. Ludzie, zwłaszcza poddani presji przemocy, dopatrują się we wszystkim zapowiedzi oamiary, upadku przyczyn swojej niedoli i szczególnego zakończenia.

To także daje przewagę totalitaryzmowi. Na ogół ludzie nie wierzą, że skoro oni sami postępują racjonalnie to i inni czynią podobnie. W takim razie nie wierzą im się w głowie działania irracjonalne, zbiorowe szaleństwo, rasistowski okład. Ludzie tzw. normalni dopatrują się sensu, pragnąc wytkumaczyć postępowanie szaleńca. Dokonują drobniagowych i subtelnych analiz tego, co okazuje się, że było dziecinnie proste.

Nawet ktos skazany na smierc, gdy wydaje się, że wszystko skonczono i pozostaje jedynie czekac na egzekucję, zwykle uważa, że wydarzy się coś, co do tej egzekucji nie dopuści. Rozmawiałem z ludźmi skazanymi na smierc i przez cały czas zastanawiali się oni, czy rewizja w pierwszej instancji zamieni im tę karę na 25 lat więzienia, czy też stanie się to dopiero w trybie ukaskawienia. Diara w skrócenie wyroku, w rychłą amnestię, nadzwyczajną rewizję, pomyslny zuleg okoliczności, niezwykle często pomyslowosc w wyjaśnianiu wszystkim, że mimo wielkiej "pajdy" już niedługo opuszczą mury więzienia - to charakterystyczne cechy więźniów wyrokowców. Pomysłowosc skazanców jest nieprawdopodobna, a przekonywanie współwięźniów, że w tym akurat przypadku wszystko musi się dobrze skonczyc, wypełnia im większą część dnia.

/Dokończenie w następnym numerze/
Stefan Niesiołowski

/Artykuł - swojego czasu nie dopuszczony przez cenzurę do druku w miesięczniku "Więź" - publikujemy bez wiedzy i zgody Autora w oparciu o zapis magnetofonowy prelekcji. Ze względu na słą jakośc napranna tekst trzeba było w kilku miejscach uszczuplic, a w innych odtworzyc z pamięci. Za wyniki z tego powodu przeinaczenia przepraszamy Czytelników i Autora. Red./



Alain Besancon: ROK 1984 - Orwell i my

George Orwell jest jedną z wielkich gwiazd 1984 roku. Jego książki są wszędzie sławione, drobiazgowo analizowane i dyskutowane.

Orwell prorok czy autor fikcji politycznej? Świat jutrzejszy podobny będzie do tego - straszniego - który opisywał przed trzydziestu pięciu laty w swojej powieści "1984"? Orwell staje się największym pisarzem angielskim XX w. Jest już najbardziej lubianym. W świecie komunistycznym /40% ludności świata/ jego książki są przepisywane ręcznie, z zapamiętaniem, zaciekawieniem. Posiadanie ich grozi ciężkimi karami. Kzykować życiem, żeby przeczytać książkę; czyż jest bardziej zaszczytne kryterium chwały? Na Zachodzie jego posmiertna fortuna rośnie z roku na rok. Uchodził za marginesowego autora przedkładanego proroczymi obsesjami bez związku z rzeczywistością. Czyżby rzeczywistość się zmieniła?

Nasze zaciekawienie przypomina autora "1984". Data 1984 jest jak złowróźbny dzwon zdający się zapowiadać kosmiczną katastrofę. Co upoważniło autora do zaproponowania końca Historii powszechnej? Jego książki do niedawna z trudem znajdowały wydawców, jeszcze trudniej czytelników, prawie nigdy przychylniej krytyki. Jego słowa nadeszła z "Solwarkiem zwierzęcym", a więc w roku 1945, pięć lat przed śmiercią. Zdaje się ona opierać na dwóch elementach. Pierwszy to sympatia, którą budzi jego charakter, od początku do końca jego życia. Drugim jest odkrycie, którego dokonał i które być może przyspieszyło jego smierc, odkrycie zła, które zagrożą ludzkości.

Z życia i dzieła Orwella emanuje szlachetność, prostota, zamknięcie do prawdy, które połączone z brakiem pretensjonalności sumują się w główną koncepcję orwellowską "decency" /przyzwoitość/. Sam będąc przyzwoitym, chciał, aby postępowano przyzwoicie z bliźnimi. Nie żądał nadzwyczajnych poświęceń, nie pozował na filantropa, nie nadużywał słowa miłosierdzia, ale uparcie pragnął, aby konkretni ludzie mieli konkretne prawa, żeby korzystali z przyzwoitej oświaty, higieny, godności, komfortu.

Idea przyzwoitości nie jest rewolucyjna, ponieważ nie jest ani nieograniczona, ani eschatologiczna. Dalecy jesteśmy od prometejskich marzeń Marksa, od głupich projektów "zmiany człowieka", od mrzonek Trockiego na temat człowieka, który będzie "średnio" przewyższał Michała Anioła i Goethe go. Nawiązuje ona po prostu do społeczeństwa sprawiedliwego, o naturalnej sprawiedliwości, według klasycznego prawa, które polega na tym, żeby oddać każdemu, co mu się należy, nikomu nie szkodzić i żyć uczciwie. Nie jest to idea zarozumiała, bo nie usiłuje ani kontrolować ludzi, ani nawet ingerować w ich życie. Będąc Anglikiem, posiada Orwell precyzyjne wyczuwanie sfery autonomii, jaką powinien posiadać każdy osobnik, barier, które powinny ochraniać jego dom, przyzwyczajenia, przyjemności. Socjalizm, według niego, miał obowiązek zostawić obywatela w spokoju, pozwolić mu żyć według własnej fantazji, a nie w niewoli pracy trudnej i szkodliwej dla zdrowia.

"Decency" pozostaje w ścisłym związku z "prywatnością". To jest idea liberalna. Jest to także idea demokratyczna, która nie znosi snobizmu, pogardy, różnic statutowych między ludźmi ani tych drobnych barier trudnych do pokonania, które dzieliły społeczeństwo jego czasów.

Włoski filozof Vittorio Mathieu przeciwstawia pojęcie zbuntowanego pojęcia rewolucjonisty. Zbuntowany oburza się na niesprawiedliwość i gwałtownymi środkami usiłuje zaprowadzić sprawiedliwy porządek. Ale znając sprawiedliwość w jej znaczeniu potocznym, dopełniając jej, przestaje się zbuntować. Dla rewolucjonisty niesprawiedliwość nie jest sprawą ludzi wolnych i odpowiedzialnych za to, co czynią. Jest ona błędem w strukturze świata, niesprawiedliwym urządzeniem społeczeństwa. Zmieniając świat, zmieniając społeczeństwo, znosi się niesprawiedliwość i czyni się niepotrzebną sprawiedliwość, która jest teraz zapewniona bezosobowo, automatycznie, poprzez społeczeństwo doskonałe.

Orwell nie jest rewolucjonistą. Proponuje on prawdziwy model zbuntowanego, który odmawia pogodyźnienia się z otaczającą go niesprawiedliwością, buntuje się przeciwko absolutnej niesprawiedliwości nowoczesnego rewolucjonisty nie uznającego albo

głęboko obalac różnicę między sprawiedliwym i niesprawiedliwym. Przyzwyczajony do buntowania nie pozostaje w miejscu. Nie wchodził w żadną układę - angażuje się osobiście.

Orwell, ponieważ potępia kolonializm, podaje się do uymisji, ponieważ nie anosi nędzy, ażeili nędzę z biedotą iuryża i Londynu. Kiedy bada straszliwe warunki życia robotników angielskich podczas Wielkiego Kryzysu, bywa w domach, przebywa w hotelu robotniczym, zjeżdża do kopalni, zostawia tam część swojego zdrowia. Kiedy wybuchła wojna w Hiszpanii, angażuje się do milicji trockistowsko-anarchistycznej, zimuje w okopach, walczy i dostaje kulę w szyję, co zazwyczaj kończy się śmiercią.

„Swojej książce „Cześć dla Katalonii” jest pewien zdumiewający fragment. Znajduje się on w rozdziale 6. Jest to długa relacja z wojny takiej, jaką prowadzili republikanie: zardzewiała broń, żołnierze nie umiejący strzelać, pociski, które nie wybuchają, bałagan, chaos, niewypowiedziana nieskuteczność, a ponad tym wszystkim straszliwa nędza. I oto jego oddział dokonuje ataku, jedyny raz zwyciężając. Orwell widzi okopy frankistów. Odkrywa, że ci z przeciwka są okładnie w takiej samej sytuacji: źle wyposażeni, źle dowodzeni, zupełnie nie wyćwiczeni i znoszący tę samą powszechną nędzę. Sposob, w jaki Orwell walczył na wojnie, uczucia, jakie żywi dla ludu hiszpańskiego, stanowią pewien model szlachetności. Nie ma tutaj nienawiści, jest respekt dla przeciwnika, uważa się historię za równie okrutną dla wszystkich ludzi, jest uprzejmość dla pokonanego. W tym ponurym konflikcie, który ideologia uczyniła wstrętnym i bezlitosnym, funkcjonuje szlachetny wojownik ludzki.

„Cześć dla Katalonii” została uznana przez całą Hiszpanię za książkę o wojnie domowej najbardziej prawdziwą. Moralna wielkość Orwella nie wystarczałaby jednak, żeby mu zapewnić miejsce, które dzisiaj zajmuje, gdyby nie był on zdolny do zrozumienia - wyprzedzając wszystkich - do pewnego rozróżnienia intelektualnego, którym żyjemy jeszcze dzisiaj.

W Hiszpanii zapalila się iskierka wolności. Jako rekonalescent Orwell spędził wiosnę 1937 r. kilka tygodni w Barcelonie. Komintern, zamierzając uczynić z Hiszpanii ludową demokrację, wyślak tam komunistycznych czekistów, żeby przygotowali teren. Za spuszczonymi kratami sklegików Barcelony instalowano sale tortur. Przyjaciele Orwella znikali w nich jeden po drugim. Bojownicy milicji trockistowsko-anarchistycznej byli tam likwidowani.

Orwell z r o z u m i a ł. Retrospektywny rzut oka pozwala uwypuklić dwie rzeczy na temat rozumienia komunizmu. Jest ono całkowite, albo nie ma go w ogóle. Nie dlatego, żeby komunizm był skomplikowany, ale dlatego, że jest on obcy wspólnemu doświadczeniu ludzkości. Także, o ile staje się on przedmiotem całościowego poznania intuicyjnego, opiera się „en bloc” rozumieniu, a „eksperci” jakimikolwiek uczonymi i pedantami by nie byli, mylą się niechybnie. Kiedy komunizm zostaje „zrozumiany” ponieważ jest prosty, staje się łatwy do przewidzenia. To zrozumienie jest doświadczeniem niewiele ludzi. W żadnym kraju, w żadnym momencie nie znajdowało się więcej niż kilkadziesiąt osób zdolnych do pełnego osądu i spójnej analizy komunizmu. Przed wojną był on tym większym problemem, im mniejszym był nazizm, który mu się przeciwstawiał, a który nie stwarzał trudności w analizie i występował prawie z odkrytą przybitością. Antynazisci /albo antyfaszycy, ponieważ słabo odróżniano Hitlera od Mussoliniego w tym czasie/ skłaniali się do komunizmu albo przynajmniej nie czynili wysiłków, aby go zrozumieć. Dlatego też ci, którzy najlepiej orientowali się, to byli ci, którzy żyli w ścisłym związku z komunizmem i którzy walcząc z faszyzmem byli w stanie intuicyjnie zbliżyć do siebie te dwa systemy i porównując je zrozumieć. Jedynymi, którzy posiadli w tych latach całkowicie jasną wizję komunizmu, to Boris Suwarin, Bertram Wolfe, Arthur Koestler, byli członkowie Kominternu, kilku związkowców o tradycji wolnomyslniej i George Orwell. Wysł konserwatywna i liberalna nie dorównywała ich przenikliwości.

Tym, który poszedł najdalej i dosięgnął filozoficznych korzeni systemu, był Orwell. Przez dłuższy czas potykał się o analogię: faszyzm = komunizm. Jest ona pociągająca i klarowna, ale tylko do pewnego punktu, ponieważ nie jest precyzyjna. Są to jednak dwa odmienne zjawiska. Ponadto był krypowany ogólną dezaprobatą: po przystąpieniu ZSRR do wojny tego typu porównania wydawały się niestosowne. Żeby ocenić przebyta drogę, wystarczy porównać jego dwa ostatnie dzieła: „Folwark zwierzęcy” z 1945 r. i „Rok 1984” z 1949 r. Znalazł dla nich Orwell właściwą formę literacką, która łączy fantastyczną podróż z esmystyczną utopią, a która wydała już także dziła jak „Juliusz” czy

„Robinson Crusoe”.

„Folwark zwierzęcy” jest klasycznym arcydziełem. Intryga rozwija się z wziękicn, logiką nie do odparcia, a szyderstwo uderza w sam srodek celu - historię ZSRR. Na spokojnej farmie, tradycyjnej, bezładnej, pewien wieprz wymyśla zbawczą ideologię: animalizm. Całe zzo pochodzi od człowieka, wytyczył człowieka, a będzie to proste i powszechne rozwiązanie wszystkich problemów. Zwierzęta są zafascynowane. Horyzont historii zupełnie się przed nimi rozświetla. Zorganizowane przez małego wieprzaka, dokonują rewolucji i przeganają farmerów. Z początku wszyscy są zadowoleni. Konstytucja postanawia, że żadne zwierzę nie może zabić innego zwierzęcia i że wszystkie zwierzęta są równe. Farma pracuje całym sercem. „Komitet rewolucji” uczy wszystkich czytać i wpaja animalizm, który streszcza się do formuły: „cztery nogi = dobry; dwie nogi = zły”. Dawni właściciele usiłują dokonać najazdu, ale zostają chluonie odepchnięci.

Jeanakże swinie nie pracują; kierują i nadzorują pracę innych. Wkrótce zaprzęgają się do budowy animalizmu, „modernizują”, „industrializują”, każą budować miyn. Jeden z historycznych przywódców swińskiej rewolucji zostaje wyeliminowany. W czasie, gdy wznosi się mauzoleum wieprza założyciela, pojawia się swińska policja. Praca staje się przymusowa. Gdy burza rujmuje miyn, winni zostają ziani, a farma staje się miejscem wielkich procesów. Historia rewolucji zostaje napisana od nowa. Kult Ojca zwierząt organizuje się i pewnego pięknego ranka biedny stary koń, którego wszyscy lubili, który ciężko pracował, zostaje dyskretnie odprowadzony do rzeźni. Konstytucja zostaje „przystosowana”, artykuły przybierają teraz formę następującą: żadne zwierzę nie może zabić innego zwierzęcia b e z m o t y w u i wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre są równiejsze niż inne. W ostatnim rozdziale swinie /które żyją teraz na sposób ludzki, chodzą na dwóch nogach, śpią w łóżkach, piją whisky/ bankietują z farmerami z sąsiedztwa, grają w karty ze starymi właścicielami, podczas gdy zwierzęta z farmy, patrzą na nie z daleka nie mogąc rozróżnić, kto jest swinią, a kto człowiekiem.

Ironia jest skuteczna, bo bajka przypomina historię ZSRR w detalach. Oddaje ona także historię wszystkich krajów, które zaangażowały się od tego czasu w budowę socjalizmu. „Habeas corpus” taki, jaki jest wpisany do Konstytucji Chińskiej Republiki Ludowej zarządza, że nikt nie może być aresztowany „bez zezwolenia policji”. To czysty Orwell. Historię sowiecką rozpatruje Orwell jako „rewolucję” w sensie astronomicznym, jako powrót do punktu wyjścia. Swinie obalają klasę uprzywilejowaną. One z kolei stają się klasą uprzywilejowaną. „Folwark zwierzęcy” cierpi z powodu krytyki typu „lewackiego”, naszkicowanej już przez trockizm i która będzie miała swoich następców wśród licznych teoretyków, kojarzących reżim sowiecki z „biurokracją”, z dominacją „nowej klasy”, ze „stratokracją”, tzn. ze społeczeństwem w gruncie rzeczy o takim samym modelu jak nasz z wyjątkiem charakterystyki grupy rządzącej.

Orwell pozostaje więźniem analogicznego podejścia do świata komunistycznego, innymi składnikami tej analogii byłyby faszyzm albo kapitalizm, takie jakimi je znano w latach 40, to jest to, od czego on się uwalnia w „Roku 1984”.

„Rok 1984” jest trudniejszy w odbiorze niż „Folwark zwierzęcy”. Odkrywanie tych straszliwych terenów było trudne, wyczerpujące. Kompozycja nie ma tej swobody ani styl tej racości. „Rok 1984” jest także trudniejszy do zrozumienia. Isaac Deutscher, trockista z krwi i kości, uważał, że Orwell napisał satyrę na partię Pracy?! Artykuł w „Irawdzie” z 30 maja 1983 r. cytuje go jako oskarżyciela... Stanów Zjednoczonych?! To ostatnie twierdzenie potwierdziło by najczarniejsze przepowiednie Orwella. „Rok 1984” je podejmuje, pogłębiając więkzość intuicji z „Folwarku zwierzęcego”, ale wyrzywa je z kontekstu ściśle sowieckiego. Nowy totalitaryzm nie jest Amiejscowiony w granicach starego Imperium carów, nie jest kontynuacją imperializmu sowieckiego. To daje Orwellowi znaczną przewagę intelektualną nad de Gaullem, Kissingerem, Breżniewem i tymi wszystkimi, którzy upierają się z niemałym sukcesem - aby z komunizmu czynić sprawę państwa rosyjskiego. „Roku 1984” komunizm albo „Angosk” - mniejsza o nazwę, pod którą go się przedstawia- zatruimfował na całej ziemi. Akcja dzieje się w czymś, co było kiedyś Anglią. Rozwianie komunizmu jest jednak doświadczenie, żaden kraj nie jest od niego chro

niomy przez swoją narodową istotę. Orwell zainspirowana utopia napisana w 1920 r. przez znanego małego pisarza radzieckiego Zamiatina. Idzie tu o utwór "My wszyscy". Zamiatin przedstawił w nim moralnie przerażający obraz przyszłego społeczeństwa, chociaż jest ono materialnie zasobne triumfem nowoczesnych technik. Orwell z genialnym precyzjenciem maluje obraz socjalizmu realnego, jaki znamy dzisiaj. Anglia stała się ugorą, na któryz niszczye AIA w. Wszystko jest brudne, nędzne. Gin cuchnący, chleb zepsuty, kawa, cukier mają podejrzany smak, ciągle brakuje w sklepach artykułów pierwszej potrzeby. "Proletariat" zamieszkuje rudery, trapi go alkoholizm i tania rozpusta.

Wielki Inkwizytor Bostojewski przyrzekał dostatek materialny w zamian za wolność. W to przyrzeczenie uwierzyli chwalcy kolektywizacji, pięcioletnich planów, chińskiego wielkiego marszu. Orwell pierwszy odkrył, że owa słynna miseczka ryżu nie zostanie nigdy napełniona. Przewidział totalną niemoc tych rzekomych "materialistów" w działaniu na materię. Oni umieją ją zepsuć, zniszczyć, nie ponadto. Jest w "Roku 1984" ogólny szkieł ekonomii politycznej socjalizmu. Orwell widział związek między ekonomią ustawiczej wojny z ustawicznym niedostatkiem, społeczną koniecznością niedostatku, statystyczną fikcją, sterylizacją wynalazczości. Ten obraz tak ściśle pasuje do Rosji stalinowskiej, jeszcze mało znanej w momencie gdy redagował on swoją książkę, że zastanawia sposób, w jaki Orwell go stworzył. Kult "Wielkiego Brata", ustawiczne fałszowanie historii /"kto kontroluje przeszłość, kontroluje przyszłość"/, zniszczenie pamięci, zwroty polityczne, które narzucają likwidację starych przywódców, wymazanie ich nazwisk, nawet śladów ich w historii wszystko to stanowi część syndromu sowieckiego, syndromu chińskiego, kubańskiego, wietnamskiego, także węgarskiego.

Orwell odkrył najogólniejsze prawa komunizmu, dające się zastosować do regionów, które dokonały swojej rewolucji uprzednio oraz do tych, które jej dokonują w tej chwili, a także do tych, gdzie będą one dokonane. Precyzja jego opisu ma coś z tajemnicy, z cudu. Wziasz zdają się być doskonalsza niż w 1949 r., ponieważ komunizm rozwinął zjawiska, które były wówczas tylko teoretycznymi możliwościami. Na jego korzyść można powiedzieć tylko jedno, że rola Wielkiego Brata jest mniej personifikowana dzisiaj niż w czasach Stalina; ponadto Orwell postarał się, żeby pozbawić go specyficznych cech osobowych do nazwiska włącznie. Orwell przeniknął głębiej komunizmu niż jakikolwiek ekonomista, polityk, dotarł do samej metafizyki komunizmu, w której polityka i ekonomia wzajemnie się uzupełniają. Bliżki temu dostrzegł on zasadniczą perversję tego, co nazywano ongiś "gowszechnikami" Krawdy i Dobra. Wyprzedził również Sołżenicyna odkrywając istotę reżimów totalitarnych /z tego punktu widzenia sowietyzm jest przypadkiem szczególnym, a hitleryzm innym/, których powołaniem nie jest narzucanie tyranii ale narzucanie kłamstwa. Do kłamstwa jest rozpowszechnione do tego stopnia, iż gubi się definitywnie prawdę, a wraz z nią wszelki związek z rzeczywistością, kłamstwo występuje zamiast rzeczywistości. Budowanie socjalizmu jest budowaniem fikcji.

Orwell jako wielki artysta obleka w ciało te wszystkie abstrakcje, ukazuje w codziennym życiu konsekwencje zasady kłamstwa. Jest nią przede wszystkim odwrócenie sensu słów. Oto trzy slogany partii: "Wojna to pokój", "Wolność to niewola", "Ignorancja to siła". Do tego tortury stosowane przez Ministerstwo Miłości! Uziasta policja myśli, kontroluje się przeszłość, usuwa pamięć, uczy sztuki życia w dwóch przeciwstawnych twierdzeniach i umiejętności wlerzenia w kłamstwa. W ten sposób rozwija się, upowszechnia i narzuca wszystkim język nowego typu, przeznaczony nie do komunikowania się, ale do dominacji, nie do nazywania realnych rzeczy, ale do sugerowania rzeczy nieistniejących. Ten język ma swoje słownictwo, składnię, specyficzną dykcję. Orwell stworzył pierwszą gramatykę tego języka w rozdziale "Kowomowa".

Następuje również degradacja ludzkiego ciała, twarzy znieczonnych przez gęzły materialną, zniekształconych "od wewnątrz" przez oraleczenie intelektualne, moralne. Orwell już widział te otyłe twarze bez wyrazu, o matych oczkach, które roznażają się pod trybunami, w korytarzach urzędów. "Rok 1984" opowiada o daremnym wysiłku jednej z takich twarzy, aby ożywić kondycję ludzką. Polegało by to na pomysłaniu, że 2 i 2 to 4. Niestety, to jest jeszcze zbyt trudne. Rozstrzyga więc si-

łosc; nawet nie miłość, lecz pragnienie miłości. Bo to, co popycha mężczyznę w stronę kobiety - proste pragnienie, jest ostatnią oznaką człowieczeństwa, pierwszym krokiem w kierunku wyzwolenia. Ale jest także pierwszym czynem wyrotowym, który zostanie monstrualnie ukarany. Ten uradny świat, wyludniony, zimny, gdzie panuje nienawiść i agresywna "nowomowa", ma "główny sekret". Ten "sekret to jest...", ale Orwell milknie i jeśli go znał, nie ujawnił go. W księdze Wyjścia Mojżesz zostaje uprzedzony, że nie można widzieć Boga, nie okupując tego śmiercią. Być może nie jest możliwe także zaliczyć się, nie ponosząc tego samego ryzyka, do absolutnego zła. ro opublikowaniu "Roku 1984" Orwell umarł 21 stycznia 1950 r. w wieku 47 lat.

/Hum. FOR z L'EXPRESS, XI, 83/

KONKURS NA ROSZKI WYBORASZKI

Nadsyłajcie nam odwrotnym kolportażem śmieszne frazki-wyboraszki! Najlepsze z nich w nagrodę zostaną wydrukowane w g l o r i i na łamach "Prześwitu".

x x x

Nie zapomnij się durny
I nie chodź do urny

x x x

Lepiej palec w d...ę włożyć
Niż do urny głos dołożyć

x x x

Urban, Siwak - dwa matazki
To sowieckie są pachozki
Judasz ręce swe zaciera
Kiedy zdrójca głosy zbiera

CO JE CZYJE ?

Hej, wybory-wyboraszki,
coś dla wańki, coś dla Saszki.
Janek z Olkiem bojkotują,
bo Ojczyznę swą miłują.

/Kaśka/

DRODZY CZYTELNICY. Niezależna działalność obywatelska weszła w nową fazę, którą cechuje, po pierwsze, przeświadczenie, że to, co się ujawniło latem 1980 roku, stanowi związek nieuchronnego, ale d ł u g o t r w a ł e g o procesu historycznego, po drugie, świadomość, że jednym ze sposobów wspierania tego procesu i nasycania go wartościami ludzkimi jest współtworzenie i popularyzowanie odważnej, p r z e n i k l i w e j i d o j r z a ł e j refleksji obywatelskiej. Na tej drodze przeszkodą trudniejszą do pokonania aniżeli przeciwnik polityczny są subiektywne przypadłości samego ruchu opozycyjnego, które przejawiają się m.in. w niekompetencji, w szermowaniu demagogią, w zagłuszającej myślenie emocjonalności, w nie zawsze szczerych pobudkach pracy, w ruchach pozornych i jałowych.

Redakcja PRZESWITU ma świadomość konieczności i wolę podnoszenia poziomu piśmiennictwa i eliminowania ze swego podwórka owych subiektywnych przypadłości oraz - co jest równie ważne - dotarcia do tych właśnie czytelników, którym nasz profil odpowiada. Dlatego też - po dłuższych rozstrząsaniach - doszliśmy do wniosku, że aby osiągnąć te cele, nie możemy już dłużej polegać na pokrywaniu kosztów wydawania PRZESWITU z dobrowolnych wpłat naszych sympatyków, lecz musimy poddać się twardej, ale oczyszczającej "próbie rynku". Począwszy od nr 26., PRZESWIT będzie zatem sprzedawany po cenie 30,- zł za egzemplarz.

Oczekujemy opinii Czytelników w tej sprawie.
REDAKCJA

Podziękowania

Maria 1,0 Emeryt 0,2 Jacek 1,0
S. 1,0 Profesor 0,95